Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 2 (407). *WARSZAWA, 14 stycznia 1928 r.* *ROK XXI*



ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

KONTO P. K. O.: „Centralny Związek Polskich Stow. Łowiec." 8082.
ADRES: NOWY - ŚWIAT 35. TELEFON 7-98

Pismo tygodniowe. Wychodzi w każdą sobotę



Do Szan. PP. Prenumeratorów nowoprzybyłych.

Zawiadamiamy, że nowa ustawa łowiecka w całkowitem jej brzmieniu i z artykułami omawiającymi ją, została wydrukowana w Nr. 30 „Łowca Polskiego". Numer ten nabyć można w redakcji. Pożądany jest pośpiech, gdyż numer ten jest na wyczerpaniu.

„Spis rzeczy na rok 1927"

będziemy mogli, z przyczyn technicznych, załączyć dopiero do następnego numeru, 3-go „Łowca Polskiego".

Administracja.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.

Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.

PRENUMERATA: zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15, za rok zł. 28. — Numer pojedynczy — 1 zł. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu — 50 gr.

CENA OGŁOSZEŃ: Za każdy milimetr 1-szpaltowy za tekstem 35 groszy, 2-szpaltowy 75 groszy; przed tekstem: 1-szpaltowy 50 gr., 2-szpaltowy 1.10 zł.; na karcie tytułowej 1-szpaltowy 70 gr., 2 szpaltowy — 1.50 zł.

RADOŚĆ W LESIE.

BAJKA MYŚLIWSKA.

Cieszy się każdy ptak — jak dziecko!
Radują się wszystkie zwierzęta!
„Dano nam świetną ustawę łowiecką
na same święta!
Nie będą już stawiać potrzasków ni wnyków!
Są kary surowe na ród kłusowników!
Epoka radości poczęta!"

Wesele w całej Przyrodzie!
Cieszy się Sarna: „Nie wolno ogarów
używać w mniejszym łowieckim obwodzie
od dwu tysięcy hektarów!"

Radość ogarnia serduszko Zająca
i wiwatuje z hałasem:
„Między zachodem a wschodem słońca
skończyły się już zasiadki pod lasem!
Nie będą mię bólem nękali pozgonnym
kupcy ni handlarz, co na pieniądz dybie:
nikt mię w sklepowej odtąd nie wywiesi szybie
w czasie ochronnym!"

Wilk nawet niecnota — i ten się rozczula:
„Niech śrut mię dosięgnie! niech trafi mię kula!
Wzbronione są trutki!...
Skończyły się smutki!
Choć żywot nasz krótki, —
niech sobie myśliwiec pohula!"...

Lis tylko, nieszczęśnik, zepsute miał święta
i błądził żałośnie przez pola i bory
(choć teraz jego amory...)
Rozporządzenie bowiem Prezydenta
nie przewidziało nań ochronnej pory...
A Ejsmond obiecał! ochronę mu dawał!
Chytrego Mykitę, czyż wzięto na kawał?

*

Żubr tylko białowieski żałośnie spogląda
i smutnie się uśmiecha...
Nie doczekał ustawy. Nie doczekał Ejsmonda.
Miał, biedak, pecha...

Juljan Ejsmond.

„A. B. C." (№ Noworoczny).

TRAGEDJA ZWIERZYNY

W życiu każdego myśliwego zdarzają się — na szczęście rzadko — wypadki, które dreszczem zgrozy przejmują najbardziej nieczułych uczestników polowania i każą nieraz zapominać o uroczych chwilach, jakich nam dostarcza nasze ukochane łowiectwo. I ja nie byłem wyjątkiem w tym wypadku, miałem sporo takich zdarzeń, ale z nich trzy mi utkwiły w pamięci tak głęboko, że dzisiaj pomimo lat kilkudziesięciu, jakie mnie dzielą od tych wypadków, odtwarzają się w mej wyobraźni z taką jasnością, jakgdyby dopiero wczoraj zaszły. Posłuchajcie.

* *

Braliśmy banalny miot na zające — wysoki las, w głąb którego wzrok sięgał na paręset kroków. Śnieg pokrywał ziemię, więc z łatwością zauważyć można było najmniejszy ruch w kniei... Naraz spostrzegłem w dali jakieś zwierzątko — za duże na wiewiórkę, za małe na lisa... Z kształtów i z kity poznałem jednak, że to nasz przyjaciel, lis. Szedł kłusika równolegle do linji, przysiadł, a potem skręcił i skierował się prosto na mnie tym samym truchtem, w którym, jak paciorkiem, tropy swe znaczy. Podpuściłem go na 15 kroków i w strzale zatrzymałem.

Gdy podeszli obławnicy, wynieśli mą ofiarę na linję. Dreszcz mnie przeszedł na widok tego stworzenia. Przed udami, poprzez brzuch wnyk z drutu miedzianego wpił się tak głęboko, że go ledwie widać było i tylko ukręcony koniec sterczał na kuprze. Cały brzuch był obgniły, zzieleniały, czuć było padliną... A zwierz był tak wychudzony, że literalnie pozostały tylko skóra i kości!

I wtedy uprzytomniłem sobie te długie tygodnie konania, bez nadziei wydostania się z zaciśniętej pętlicy. Błogosławiony mój strzał, który skrócił cierpienia biednego stworzenia!

* *

Szesnaście dni polewania na otropione dziki, i tylko na otropione dziki. Po potrąceniu niedziel — czternaście przecudnych polowań, pełnych emocji z widokami stad, sznurkiem ciągnących po kniei lub wspaniałych odyńców, sadzących z fukaniem wzdłuż linji flankierów. Chwile niezapomniane, spędzone w najmilszem towarzystwie i pod okiem najgościnniejszego z gościnnych gospodarzy. I oto pod koniec tych królewskich łowów, zaszedł wypadek, który nam chwilowo skwasił humory i przypomniał, że łowy tak, jak i życie nasze, są splotem uciesznych zdarzeń i chwil smutku i zwątpienia.



W zimowej kniei

Brano miot na otropioną maciorę z warchlakami, która zresztą w połowie pędzenia przerwała się przez nagankę, gdy oto przed stanowiskiem jednego z myśliwych ukazała się mara, bo nie można było tego inaczej nazwać. Był to dzik, ale olbrzymi, dużo większy od wszystkich, jakie tam widziano Szedł wolno, stępa, a nie zwykłego, świńskiego truchta, a przytem krok był niepewny, chwiejny... Zwierz szedł prosto przed siebie, nie zachowując zwykłych środków ostrożności, jakby obojętny na wszystko, co go otaczało. Ani razu nie przystanął, nie wietrzył w poszukiwaniu wrogich sobie myśliwych. Gdy był na przyzwoity dystans, padł strzał suchy i olbrzym ten osunął się na nogach, rażony w ośrodek życia.

Gdyśmy się zbiegli, po dojściu obławy ujrzeliśmy widok niezwykły: olbrzymi dzik pokryty był cały soplami lodu, a był tak chudy, jak chudym może być tylko zwierz, który nic nie jadł od wielu dni.

— Już zgórą tydzień — rzekł łowczy miejscowy — jak dzika tego nie mieliśmy w tropieniu. Znaliśmy go, bo któżby nie znał tego kolosa, a gdy przepadł, nie wiedzieliśmy, co się z nim stać mogło, bo przypuszczenie, że się wyniósł z naszych lasów, było zgóry wyłączone. Widocznem więc jest, że przeszło tydzień jak nie ruszał się z tego miotu, ktoś go postrzelił i on tu zalegl, aby się więcej nie podnieść.

W samej rzeczy, bliższy egzamin wykazał postrzał przez brzuch. Ponieważ do dzika tego nikt z nas myśliwych nie strzelał, można więc było przypuszczać, że ciężką, nieuleczalną ranę zadała mu zbrodnicza broń kłusownika.

I ten patrjarcha wszystkich dzików w szerokim promieniu, śmiertelnie okaleczony przez nikczemnika, dowlókł się do środka kniei, aby tu żywota dokonać. Tak był osłabiony, że się ruszyć nie mógł i śniegu prószącego wówczas, otrząsnąć z siebie nie był w stanie, a ten, tając od resztek ciepła zwierzęcia, zamarzał potem, tworząc sople na grzbiecie i bokach. Byłby tak ten odyniec dokonał swego żywota, trawiony gorączką, głodem wycieńczony, gdyby nie nasza obława, przed którą ustąpił, pchany resztką samozachowawczego instynktu.

Jemu też szczęśliwy strzał przerwał straszne cierpienia...

* * *

Przed sobą miałem rozległe, dworskie ściernisko. Był wtedy koniec września, pędziliśmy kuropatwy obławą.

Linja obławy była jeszcze odemnie daleko, gdy spostrzegłem pojedyńczą kuropatwę, która zerwawszy się, przeleciała niewielką przestrzeń i zapadła na ściernisku wprost przedemną. Gdy naganka była od niej bardzo blisko—jak mi się wydało,—kura zerwała się powtórnie i wtedy spostrzegłem, że ma lot falisty, niepewny... Zanim doleciała do mnie, zapadała jeszcze dwa razy, zawsze jednak zrywała się wprost od naganki, kierując się ku mnie. Gdy wreszcie znalazła się na możliwy dystans, strzeliłem, kładąc ją trupem na miejscu. Ponieważ naganka była już blisko, podbiegłem ku miejscu, gdzie leżała i podniosłem zdobycz...

Trudno jest wyrazić wrażenie, jakiego doznałem wtedy: ptak ten — starka — był lekki, jak piórko i — rzecz dziwna, prawie zupełnie zimny, mimo żem go podniósł najwyżej w dwie minuty po zabiciu. Wychudzona była do możliwych granic, na sterczącym mostku naciągnięta była skóra, pokryta pierzem. Oczy były wystrzelone...

W tem miejscu polowaliśmy sześć dni przedtem, również nagankami na kuropatwy. Widocznie więc któryś z myśliwych wystrzelił wtedy oba oczy i ten nieszczęsny ptak męczył się przez sześć dni w nieprzeniknionej ciemności, nie mogąc znaleźć ziarna, aby głód zaspokoić, lub wody dla ugaszenia żaru pragnienia. Konał tak przez sześć dni z głodu i pragnienia!



Wśród śnieżnych zasp.

* * *

Zastanawiając się nad tymi wypadkami, myślałem nieraz, jak wiele okaleczonych śmiertelnie sztuk przepada wśród strasznych cierpień, gdy strzelamy do kur w kupę lub do biegu na zbyt odległe dystanse.

Konsekwencja: starajmy się strzelać wtedy, gdy mamy wszelkie szanse zatrzymania zwierza na miejscu, czyli „na pewniaka".

JAN SZTOLCMAN.



HANDEL ZWIERZYNĄ W CZASIE OCHRONNYM.

Chaos, jaki panował w przepisach dotyczących handlu zwierzyną w czasie ochronnym, należy już na szczęście do przeszłości. Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3 grudnia 1927 r. o prawie łowieckiem, które zyskało moc obowiązującą z dniem 28 grudnia ubiegłego roku, normuje sprawę sprzedaży zwierzyny i jej świeżych skór w czasie ochronnym w sposób kategoryczny.

Uniemożliwienie kłusownikom spieniężania zwierzyny w czasie ochronnym, jest jednym z najskuteczniejszych sposobów zwalczania kłusownictwa, ponieważ kłusownik nie mając możności spieniężenia swego towaru, z konieczności ograniczyć musi swe nielegalne polowania do potrzeb osobistych, a i z tych być może zrezygnuje, bo przygotowanie i spożycie nielegalnie zabitej zwierzyny większe stanowi ryzyko niż dostarczenie jej do miasta, gdzie na handel zwierzyną mało zwracano uwagi.

System stemplowania zwierzyny przez magistrat, wprowadzony przez władze rosyjskie i utrzymywany, mimo zwalczania go przez myśliwych, do ostatnich czasów, okazał się fatalnym. Nie mamy powodu wątpić, że magistrat stemplował jedynie tę zwierzynę, którą kupiec zgłosił w przeddzień nadejścia terminu ochronnego, jednak system stemplowania dawał ogromne pole do nadużyć. I tak firmy, o których wiadomo, że nie posiadają większych lodowni, podczas zimy bez mrozów posiadały na składzie duże ilości świeżych zajęcy po upływie miesiąca od nastania czasu ochronnego. — Jakim się to cudem działo, nie wiadomo, bo zające nie były ani mrożone ani balsamowane, mimo to — rzecz dziwna — rozkładowi nie podlegały.

Ustawodawstwo rosyjskie, zezwalające na han-

POD ZNAKIEM ZAJĄCA *)

O! te kociska! Gdzieś w ukryciu żyjące w zbożu, w pedorywach, w kotlinie, w lesie pod wrzosem, prawie niewidziane! Od miesięcy zapomniane, pogardzone, odrazu pokazują się na powierzchni i stają się popularnemi, jak Pytlasiński ba! jak Pola Negri nawet! Stary i młody uzbraja się do walki z nimi. Puszkarze wymyślają nowe systemy, w warsztatach, w fabrykach rur i naboi wre gorączkowa praca, celem zadośćuczynienia zleceniom. Dworce od świtu do nocy przepełnione są nemrodami ze strzelbami w futerałach, z psami na otoku, duszący swąd z automobilów zagęszcza powietrze, turkocą dorożki i rozmaite pojazdy ku polom i lasom. Po dworach gościnność rozwija się w całej pełni, kuchnie i piwnice poddaje się badaniu co do ich zawartości i wydajności, stacza się wino z beczek, bije się wieprze, sporządza bigosy... Najmniejszy wiejski gościniec nabiera niebywałego znaczenia, urlopy zdobywa się podstępem, zaproszeniem na polowanie jedna się wrogów, na odwrót serdeczni przyjaciele stają się zaciętymi wrogami skutkiem pominięcia w zaproszeniu, — „wszystko to dla zajęcy"!

— Ile zajęcy zabito u hrabiego?...

— 240!

— Patrzcie, patrzcie, a w roku zeszłym było tylko 140.

— A w środę u radcy?

— 86!

— Hm, radca nie ma szczęścia, w roku przeszłym było 192. W jednym roku rozkład taki, to nie sztuka, ale utrzymać tę liczbę. Pomyśl pan, w Bagniewie tylko 55 — rzecz niebywała!

— Mokry rok, zaraz pomyślałem, wszystko się potopiło.

— Co mokro? Głupstwo! — Ogrodnik strzela, kucharz łazi z flintą, zkąd mają być zające?

— I na co to proszą na polowanie?

— Jedziesz pan jutro do Zielęcina?

— Ani myślę; cobym tam robił, nędzota i tam wszystko wystrzelane na szukanego; taki nie zostawia osmyka na polu.

— Co osmyka? koty, koty, powiadam panu, ćmi się od nich — po 40, ba! 60 na jednem pędzeniu...

— Rzeczywiście nie zaprosił? A! to nieładnie ze strony tego pana...

— Co pan mówisz, nieładnie? — to jest poprostu gałgaństwo!

W kuchniach w pobliżu odbywającego się polowania powstaje poruszenie i liczne debaty. Zacne małżonki listowego, kolejowego, — niższej hierarchji urzędnicy wiedzą o mającem się odbyć u obszarnika polowaniu, wyczekują obligacyjnego zająca, a miejscowa arystokracja, jak pani nauczycielowa, zawiadowczyni i dyrektorowa spodziewają się od pana dziedzica nawet dwóch zajęcy gratisowych. Powoduje to nietylko pewne przygotowania i zarządzenia kulinarne, ale jest przedmiotem rozmowy na tydzień przedtem, co najmniej.

*) Pomysł ramotki wzięty częściowo z niemieckiego, nieznanego autora.

del zwierzyną przez cały rok, było pod tym względem jedynym wyjątkiem, wszystkie bowiem inne ustawodawstwa europejskie zabraniają handlu zwierzyną bądź z dniem rozpoczęcia czasu ochronnego, bądź też po upływie 1 — 2 tygodni po tym terminie.

Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o prawie łowieckiem, zabrania przewożenia, przenoszenia, kupowania i sprzedawania zwierzyny i jej świeżych skór po upływie 10 dni od rozpoczęcia czasu ochronnego, jak również podawania w tym czasie zwierzyny w jadłodajniach i zagraża w razie przekroczenia zakazu karą grzywny do 500 zł. lub aresztem do 6 tygodni oraz konfiskatą zwierzyny (art. 80).

Wyjątek stanowi zwierzyna pochodząca ze zwierzyńców i bażantarni. Zwierzynę tę wolno przewozić i przenosić pod warunkiem, że przenoszący lub przewożący posiada zaświadczenie właściciela bażantarni, wskazujące miejsce pochodzenia i miejsce przeznaczenia zwierzyny; nie wolno jej jednak sprzedawać.

Zakaz sprzedawania i kupowania zwierzyny, po upływie 10 dni od rozpoczęcia czasu ochronnego jest bezwzględny i obejmuje wszelką zwierzynę, bez względu na czas, w którym została zabita, i miejsce pochodzenia, zakaz ten obejmuje zatem również zwierzynę sprowadzoną z poza granic Państwa.

Karze podlega nietylko sprzedawca, lecz również kupujący, bez względu na to, czy kupił zwierzynę dla dalszej odprzedaży, czy też dla osobistego użytku.

Wobec jasności i niedwuznaczności przepisu, nie może być na przyszłość na tem tle żadnych nieporozumień.

Orzecznictwo administracyjne w sprawach handlu zwierzyną może być sporne, a wymiar sprawiedliwości szybki, ponieważ dowodzenie winy jest nader nieskomplikowane.

Art. 74 rozporządzenia nakłada na wszystkich funkcjonarjuszów państwowych obowiązek zawiadamiania miejscowej władzy I instancji administracji ogólnej lub najbliższego posterunku (w Warszawie komisarjatu Policji Państwowej), o dostrzeżonych przez siebie w czasie pełnienia obowiązków przekroczeniach przepisów rozporządzenia o prawie łowieckiem.

O obowiązku tym winni pamiętać urzędnicy kontroli skarbowej, jako najczęściej wchodzący w urzędową styczność z przedsiębiorstwami handlowemi.

Przepis, zabraniający handlu zwierzyną w czasie ochronnym, istnieje,—należy go jednak faktycznie wprowadzić w życie, by nie istniał jedynie na papierze.

Nie będzie zbędnem zwrócić uwagę na to, że czas ochronny na kuropatwy rozpoczął się na całym obszarze Państwa z dniem 1 grudnia, i okres 10 dniowy, w ciągu którego wolno było sprzedawać pozostałe w handlach kuropatwy, — dawno minął, wobec czego od dnia wejścia w życie rozporządzenia o prawie łowieckiem (28 grudnia 1927) handel kuropatwami stanowi przestępstwo łowieckie z art. 53.

Mimo tego handle wystawiają kuropatwy na sprzedaż a pierwszorzędne jadłodajnie zamieszczają kuropatwy w swych jadłospisach.

STANISŁAW BŁONAROWICZ.

— Przy telefonie!

— Panie konsyljarzu — Adaś dostał bólu brzuszka, proszę przybyć jak najśpieszniej.

— Z pewnością się przejadł — zapiszę mu proszki.

— O! proszę przybyć osobiście, — kto wie, co to jest. Cierpi ogromnie, może się wywiązać coś niebezpiecznego.

— Żałuję mocno, ale nie mogę w żaden sposób, zawezwano mnie w pilnej sprawie— pociąg odchodzi za dziesięć minut. Jak nie pomogą proszki, dać mu mydełko w tyłeczek — basta! Żegnam!

— Tutaj, Ślamaziński. Czy mi wolno pana dyrektora prosić o zwolnienie na wtorek i środę? jestem zaproszony do Kaczorowa na polowanie na zające.

— Co, pan także? Jedzie już Książkowski, Prowizorski, Registratowski, Kasjerowski. Ależ panie Ślamaziński, przecież dla głupich zajęcy niepodobna całego zakładu zamknąć? co właściwie pan sobie myślisz?

— Ach, panie dyrektorze, pan nie uwierzy, jak przy polowaniu na zające wzrok się zaostrza — szybka decyzja — energja. Widzę dużo hygjeny, nawet nauki wychowawczej przy takiej okazji — na pewno...

— Co? w zającach? — no to już sam doradzam jechać... Mam nadzieję, że dosyć ich tam będzie, aby erudycję pana uzupełnić. Cześć łowcom! panie Ślamaziński! Skończyłem.

— Tutaj dyrekcja hotelu...

— Co pan sobie życzysz?

— Powiadano nam, że jutro u szanownego pana polowanie.

— Tak jest.

— Potrzebujemy trzy zające.

— Ile, 30 zajęcy?

— Nie, trzy zające.

— Mogę przysłać i trzy, co pan dajesz?

— Daję po 4 zł. 37 i pół grosza fco na miejsce.

— Każ się pan wypchać.

I tak dalej do nieskończoności.

O, te szaraki! mieszają się do wszystkiego, stały się naraz potęgą Europy. Opróżniają krzesła w senacie i w sejmie, sprawiają pustki w „Łowcu" w „kółku", w „Resursie", gdzie z ich powodu trudno nawet zebrać chociażby jeden stolik do plafona, lub pokiera. Dla nich walne zebrania, chociażby były najwalniejsze, świecą pustkami. Mówią o nich w Lidze Narodów w Genewie i z nimi się liczą.

One stwarzają niewiasty „zapoznane", opuszczone wdowy słomiane. One czynią z zawadjaków — zawodowych filistrów, a z filistrów śmiałych zawadjaków, — ze zniedołężniałej wyperfumowanej złotej młodzieży — gorących nemrodów, którzy się serem i kiełbasą zadawalniają i w zapoconych koszulach kładą się spać na twardym sienniku.

A wziąć dopiero pod rozwagę samą czynność myśliwską, uwydatniające się przy niej objawy chytrości, podstępu i innych uczuć, miotających uczestnikami, to wzniosłych, to poziomych, to śmiesznych, jakiżto różnobarwny kalejdoskop a wszystko to o ową szarą skórkę z długiemi uszami



Z LITERATURY ŁOWIECKIEJ.

„Z przeżyć i wrażeń myśliwskich" Stefana Krzywoszewskiego z ilustracjami Kamila Mackiewicza.

Ze szczególnem uczuciem przystępuję do pisania o ostatniej myśliwskiej książce Stefana Krzywoszewskiego. Na wielu opisanych w niej łowach byłem z autorem i polowałem. Odczuwam zatem całą prawdę opisów bardziej może, niż kto inny. I całe piękno wrażeń.

Książka poczyna się od opowiadania o wiośnie na Pińszczyźnie. W opowiadaniu tem o krainie, w której „nikt się głośno nie śmieje—nawet dzieci", jest i noc leśna, w której „śpi jakaś niesłychana potężna tajemnica" i „jękliwe, tchnące dziwną grozą zawodzenie" wilka i „zimny świt" i zachód, „rumieniejący niebo, poprzez rózgi brzóz i olszyny" i wieczór przy ognisku i „cisza nad wielką wodą" przerywana jedynie „żałosną skargą czajek i krakaniem porywających się kaczek"... Jest więc cała symfonja łowieckich odczuć — od pierwszej karty.

W opowieści „Któż zbadał puszcz litewskich przepastne krainy" przesuwa się przed nami wizja Wojskiego z „Pana Tadeusza", a potem tragiczna, świetlana wizja pierwszego Prezydenta Polski — ś. p. Narutowicza, niezrównanego myśliwego... „Europejczyk w każdym calu — pisze o Nim Krzywoszewski — przy wysokiej kulturze umysłowej i niezwykłej ogładzie salonowej zachował gest i rozmach szlachcica polskiego z Litwy".

W opowiadaniu „Na głuszcach w Białowieży" dzika puszcza ogarnia wszechwładnie Autora i zdobywa jego duszę.

W „głuszcach na Pińszczyźnie" Krzywoszewski pisał jeszcze prawie obojętnie: „Wreszcie słyszę „pieśń". Tylko bogata fantazja myśliwska mogła pieśnią mianować te suche i urywane dźwięki. Ptak najprzód klapie, a potem cmoka. Każdy ma swój system".

Tu Białowieża rzuciła czar na duszę myśliwego. Pieśń go porywa. Język przysycha mu do podniebienia. Tłumi oddech w obawie, że ptak go usłyszy. Zimny pot chlewa mu czoło. Jest w mocy św. Huberta i św. Hubert mu błogosławi. I strzela jednego poranku — dwa głuszce.

„Ejsmond już ułożył bajkę, w której dowcipkuje na temat moich głuszców"—pisze Krzywoszewski. Podniesioną zostaje wątpliwość, czy to nie była

---

i bezmyślnemi ślepiami. Twierdzę napewno, że w tej manji zajęczej tkwi jakiś psotny djabełek i z pełnej powagi, nosa zadzierającej ludzkości drwi sobie...

Przypatrżmy się chociaż jednej takiej „polówce" — jak mówią w Mazowieckiem — a właściwie polu działania dyplomatycznych zabiegów i ukrytych interesów.

U pana Filutowicza rozesłano wici na pospolite ruszenie — tak możnaby nazwać towarzystwo mieszane, które się zebrało pod jego dowództwem, począwszy od dygnitarza wojskowego, a skończywszy na poczciwym kmiotku. Wszelkie stany, wszystkie stopnie społeczne są tam reprezentowane. Jest to też specjalnie zajęcze dzieło — poniechanie wszelkich różnic rodowych, uprzedzeń towarzyskich. Wobec zajęcy są wszyscy równi.

Są więc tam obecni (powody zaproszenia podajemy w nawiasie):

Primo: Ks. pleban miejscowy (to się należy władzy duchownej).

Secundo: Pan pułkownik, daleki krewny (dla splendoru domu taki udekorowany dostojnik jest piękną ozdobą stołu).

Tertio: Pan mecenas, który zawiły proces prowadzi panu F., od lat kilku (aby zagrzać do większej gorliwości w przypilnowaniu sprawy).

Quarto: Sołtys Gorzałkiewicz z Kruczkowa, od którego dzierżawi się sąsiednie polowanie gminne (za pół roku ubiega termin dzierżawy).

Quinto: Pan dyrektor gimnazjum z M. (tam synek chodzi do szkoły).

Sexto: Pan Radca Ziemstwa Kredytowego (pan F. zamierza zaciągnąć nową pożyczkę ziemstwa kredytowego).

Septimo: Pan konsyljarz z pobliskiego miasteczka, osoba na polowaniu nieodzowna, jak czerwony krzyż i ambulans na wojnie. Nuż kogo postrzelą (pomoc lekarska gratis).

Octavo, Nono i Decimo: Panowie Karol, Jan i Juljan, majętni kawalerowie (córeczka pana F. skończyła 17 wiosen).

Undecimo: Gołowąsy pan Alfons, syn przyjaciela gospodarza, którego tatuś z miasta przysłał w zastępstwie (sam cierpi dziś na hem....).

Oto cała galerja.

Tymczasem otrąbiono polowanie, wozy słomą wymoszczone ruszyły galopem i przybyły na miejsce. Już gospodarz przemawia, dając różne napomnienia:

„Ostrożność przedewszystkiem! Broń po każdem pędzeniu odładować. Po sygnale trąbką — strzelać nie wolno. Każdemu, ktoby się do tego nie zastosował, z ubolewaniem zmuszony będę zabronić dalszego udziału w polowaniu, — bez względu, panowie, na osobę".

Tu wszystkich oczy zwróciły się na pana Alfonsa, który z binoklami na nosie stał na uboczu, oparty na nowej strzelbie, w nowym kapeluszu z kitką, w nowych kamaszach, kalesonach, jednem słowem w nowej całej obieży myśliwskiej.

(Dokończenie nastąpi).

WŁ. JANTA POŁCZYŃSKI.

umyślna owacja ze strony białowieskich ptaków dla autora Głuszca.

Bajka ta—o ile sobie przypominam—zaczynała się jak następuje:

> Ucieszyły się głuszce w Puszczy Białowieskiej,
> że przybył autor „Głuszca“ Stefan Krzywoszewski.
> Jako dowód uznania złożyły mu w darze
> upominek bezcenny: dwa własne wachlarze, —
> mówiąc: „Chociaż będziemy już na tamtym świecie
> o tym „Świecie“ wspomnimy zawsze miło przecie“
> Cóż jest rozkoszniejszego bowiem drogi Panie,
> nad czar tego żywota: miłość i klapanie?...“

odzywa się kukułka. Z mroku nocnego wyłaniają się kontury łoz, mgliste, tajemnicze, niby gaje z nieprawdziwego zdarzenia“...

A nim słońce wypłynie zza szuwaru, zakrzyknie zmysłowo „Krekucha“ i poczyna się polowanie...

I znów mowa o „Przedwiośniu w Puszczy Białowieskiej“, które spędziłem razem z autorem „Przeżyć i wrażeń“... A potem opis „Polowania na zające w Skałacie“, łowów na pardwy w Wileńszczyźnie, łowów na grubego zwierza, wreszcie polowania na kaczki na Śląsku Cieszyńskim. Książkę zamyka opowiadanie o „Braciach Miksztunowiczach“ i „Panu Stachurskim“. Autor daje nam świet-



Szczególnie piękny jest rozdział o „Wschodzie słońca na Holczy“. Danem mi było również nieraz dzięki uprzejmości księżniczki Druckiej-Lubeckiej zakosztować czarodziejskiej rozkoszy polowania na Bobryku i na Holczy i gwiezdnemi nocami błądzić po wielkiej wodzie, która zdawała się niebem i patrzeć w niebo, które było jak gwiezdna woda... I dlatego bardziej może — niż inny czytelnik — odczuwam opis przebudzenia się dnia na znajomej mi rzece. „Cisza bezmierna, nieskończona, upajająca cisza!“ pisze Krzywoszewski o tej chwili niezrównanej. Pierwsze rumieńce wykwitają na coraz jaśniejszych seledynach wschodu. Stalowe wody jeziora zaczynają mienić się fioletem. Gdzieś wdali

ne sylwetki myśliwych „dawnego autoramentu“; opowieści to głęboko odczute, a jednak pełne niefrasobliwego humoru. Ostatnia nowela kończy się brzmieniem tragicznem, tem silniej chwytającem za serce — po pogodnych opowiadaniach łowieckich całej książki.

Piękna książka Krzywoszewskiego ozdobiona jest świetnemi ilustracjami Kamila Mackiewicza i tworzy całość tak miłą — jak chyba same przeżycia i wrażenia łowieckie. Czytając bowiem i oglądając to dziełko — doznajemy istotnych wzruszeń łowieckich — jak na polowaniu.

JULJAN EJSMOND.

PIES MYŚLIWSKI.

MOJE WRAŻENIA Z WARSZAWSKICH POPISÓW WYŻŁÓW W POLU W DNIU 18 WRZEŚNIA 1927 R.

W młodocianej naszej hodowli wyżłów w Odrodzonej Polsce przez zorganizowanie i uskutecznienie we wrześniu r. ub. aż dwu konkursów wyżłów w polu: w Lublinie i Warszawie, dokonano faktu o pierwszorzędnej dla tej hodowli doniosłości.

Zrozumiano widocznie, że na samych tylko wystawach daleko nie zajedziemy, że wystawy należy koniecznie łączyć z konkursami w polu i że idąc tą tylko drogą, t. j. wystaw i konkursów jako całości, zdołamy ustalić z czasem należyty materjał hodowlany, który da amatorom i myśliwym psy prawdziwie rasowe i należycie pracujące.

Ileż to szkody wyrządziły braci myśliwskiej same tylko wystawy zagranicą jeszcze w czasach przedwojennych? Uganianie się za nagrodami na wystawach przy zupełnem prawie ignorowaniu popisów polowych usunęło przecież, rzec można na zawsze, całe szeregi pokoleń najszlachetniejszych ras wyżłów od właściwego ich przeznaczenia i uczyniło te śliczne, coprawda, stworzenia przedmiotem lekceważenia, a ponikąd i wzgardy ze strony prawdziwych amatorów psa rasowego i należycie pełniącego swą służbę w polu.

Co prawda i odwrotne zjawisko, t. j. dobijanie się tylko roboty w polu bez przestrzegania wymogów co do eksterjeru, dawało również rezultaty ujemne, płodzone bowiem znowu w tych warunkach pointry i setery dużo traciły na swym wyglą-



Z CENTR. ZWIĄZKU POL. STOW. ŁOW.

Zgłoszeni zostali w dalszym ciągu na Delegatów Powiat. pp.:

Jerzy Szeligowski, Łowicz, Stary Rynek 3, dotychczasowy Del. na p. Łowicki dodatkowo na p. Sochaczewski.

Stanisław Bogdański, Mroga p. Bielawy na p. Łowicki.

Konstanty hr. Zamoyski, Włodawa na pow. Włodawski.

Stanisław Michaelis, Ostrożany p. Siemiatycze na p. Bielsk Podlaski.

Włodzimierz Orda, p. Derewek m. Perekale, na pow. Piński.

Paweł Lazar, Krośniewice, p. Ostrowy Warszawskie na pow. Kutnowski.

ZE STOWARZYSZEŃ.

ODEZWA WIELKOPOLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLIWYCH.

Zima nadeszła, a ostry mróz od dłuższego czasu już pokrył ziemię twardą skorupą, wobec czego znowu głód i niedola zagraża naszej tak bardzo wyniszczonej zwierzynie łownej. Zeszłoroczne długotrwałe zimne opady oraz tegoroczne opady wiosenne, oprócz tego najróżniejsze zarazy tak ciężko dały się we znaki naszej zwierzynie łownej, że śmiało powiedzieć można, iż niektóre rodzaje niebawem przejdą do historji, o ile im myśliwy-hodowca nie przyjdzie z pomocą.

Wobec tego zwracamy się do wszystkich myśliwych i przyjaciół naszego świata zwierzęcego z apelem **„Pamiętajcie o zwierzynie"**.

W dalszym ciągu wzywamy właścicieli łowisk i dzierżawców polowań, ze względu na katastrofalny wprost zanik zajęcy, do wspólnej akcji w kierunku odświeżenia krwi t. j. do sprowadzenia żywych zajęcy, przyczem zaznaczamy, że tylko wspólny wysiłek może dać pożądane rezultaty i wykazać jego owocne skutki. Bliższych informacyj dotyczących sprowadzenia żywych zajęcy, udziela sekretarjat Wielkopolskiego Związku Myśliwych w Poznaniu, ul. 27 Grudnia —

ZA ZARZĄD

Sekretarz (—) KOSTRO. Prezes (—) CHŁAPOWSKI.

MAŁOPOLSKIE TOW. ŁOW.

Małopolskie Towarzystwo Łowieckie otrzymało wiadomość, że urząd wojewódzki w Krakowie wysunął pewne trudności w sprawie formalnego utworzenia oddziału Małop. Tow. Łow. w Krakowie, zamiast poprzedniego, samodzielnego Towarzystwa Zachodnio-Małopolskiego. Przyjęto projekt odznaki honorowej dla zasłużonych członków straży łowieckiej w myśl wniosku p. Hieronima hr. Tarnowskiego; projekt wykonał p. Jan Wesołowski.

TOW. MYŚL. W BEŁZIE.

Bełskie Towarzystwo Myśliwskie zostało założone w r. 1886 i liczyło wtedy 16 członków. Pierwszym prezesem był ś. p. Al. Hulimka. Obecnie prezesem jest znany myśliwy i dzielny autor łowiecki, p. Mieczysław Kruszewski, łowczym zaś p. Adam Kapliński, sekretarzem p. Zygmunt Łączyński, skarbnikiem p. Roman Kruszewski.

Z MIEJSKIEGO OGRODU ZOOLOGICZNEGO.

Prezydent miasta, inż. Z. Słomiński w towarzystwie kilku radnych zwiedził urządzany za parkiem Praskim ogród zoologiczny i badał postępy pracy. Roboty wykonywane są według planu sporządzonego przez głównego ogrodnika miejskiego, p. L. Danielewicza. Obecnie wykonywane są roboty ziemne, oraz stawiane murowane klatki dla zwierząt. Urządzana jest nadto aleja główna, która połączy ogród zoologiczny z parkiem praskim. Przy robotach zatrudnieni są bezrobocy. Ogród oddany będzie do użytku na wiosnę r. b.

Na terenie budowy nowego Muzeum narodowego, w al. 3-go Maja pożar pochłonął prowizoryczny budynek drewniany, w którym mieściła się jeszcze część zwierzyńca miejskiego. Trzymano w budynku tym w klatkach 30 małp różnego gatunku, między innemi 12 sztuk od braci Goeblów i okaz szympansa wartości 10.000 zł. Trzymano również w klatce specjalnej lamparta. Resztka tej kolekcji zwierzyńca miejskiego nie mogła być przeniesiona z powodu niewykończenia, wskutek mrozów, właściwych budynków na Pradze. Dozór nad zwierzyńcem w Alejach pełnił Antoni Pawłowski, do którego obowiązków należy podawanie pokarmu małpom i palenie w piecach. Niesumienny dozorca wyszedł na miasto, pozostawiając rozpalone piece na łasce opatrzności. Nadbiegły zaalarmowane oddziały straży ogniowej. Pomoc okazała się spóźniona. Wszystkie małpy z klatek zadusiły się w dymie. Wyciągnięto tylko w porę klatkę z lampartem. Wskutek niedbalstwa dozorcy, zwierzyniec poniósł dość dotkliwą stratę. Pawłowski, jak ustalono później, zgłosił się do pracy w stanie nietrzeźwym i przystąpił do palenia w piecach. Aby mie. Wyciągnięto tylko w porę klatkę z lampartem. Wskutek czego nastąpił wybuch.

Małpy, które udusiły się w dymie podczas pożaru, będą wypchane i umieszczone w Muzeum zoologicznem przy uniwersytecie warszawskim.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

—o— Dn. 24. XII 1927 r. w majątku Batiatycze pp. Aleksandra i Antoniego Paparów w powiecie Żółkiewskim w lesie i na łąkach obszaru 500 ha, w 8 miotach i 3 kotły w 7 strzelb zabito 2 lisy, 1 rogacza (za wyjątk. zezw.) i 16 zajęcy. Wzorowo prowadzone przez młodego p. Paparę przy pomocy leśniczego, polowanie, liczne rudle sarn w miotach, cietrzewie w stadach po 30 — 50 sztuk (2 spudłowane), dalej przemiła gościnność gospodarzy sprawiają, że polowania Batiatyckie mają swą ustaloną „markę" przez myśliwych — gości jaknajmilej widzianych. Królestwo zdobył 2 lisami i 2 szarakami p. Rakowski z Rzeplina; mroźny, słoneczny dzień—4° R.

—o— W Lisowicach w Małopolsce na 11-dniowych polowaniach od 17 do 27 X r. z. ubito 1 wilka, 2 dziki, 4 rogacze, 42 zające, 16 lisów, 5 jarząbków, 56 słonek, 2 sowy uralskie, tchórza i kozę ze złamanym badylem; razem 130 sztuk na 388 strzałów.

—o— W Rożyskach koło Nadworny w Małopolsce na terenach Tow. Myśliwskiego w dn. 24, 25 i 26 X. r. z. w 7 strzelb zabito 5 jarząbków, rogacza, 5 lisów, sowę uralską, 4 słonki i 18 zajęcy. Jeleń i 5 dzików uszły niestrzelane.

—o— Pod Nieżuchowem w Małopolsce w kniejach Rozhurcza, Sieniginowa i Łukawicy Górnej na polowaniu w 16 strzelb dn. 22 i 23 XI r. z. zabito 2 wilki, a 3 uszły; padły też 4 dziki.

—o— W kniei Bełskiej w Małopolsce ubito w przeciągu sezonu 1926/27: dzików 10, rogaczy 12, lisów 8, zajęcy 36 i słonkę. W poprzednim zaś sezonie: dzików 17, rogaczy 10, lisów 9, zajęcy 150.

—o— W Semlinie na Pomorzu na polowaniu z nagonką ubito w leśnictwie: jednego dzika, 3 lisy, 40 zajęcy, bażanta i kunę.

— D. 15 grudnia odbyło się doroczne polowanie w Żabiejwoli, wojew. lubelskie.

Właścicielka p. Helena z Brezów Rohlandowa, podtrzymując tradycję i pamięć przedwcześnie zgasłego męża, ś. p. Pawła Rohlanda, znanego w szerokich kołach łowieckich hodowcy-

myśliwego, zwierzostan nadal na wysokiej utrzymuje stopie. Dowodem rezultat polowania.

W 7 strzelb w 12 leśnych i jednym polnym, prawie nocnym, bo o zmroku zupełnym, miotach, na przestrzeń około 400 mg. zabito 115 zajęcy. Godność króla polowania przypadła p. Gust. Mazurkiewiczowi z Niedźwicy, dzięki ubitym przez niego 31 zającom. Do kozłów nie strzelano, a widziano je w każdym niemal miocie; pozostawiając je na letni odstrzał. Kilku myśliwych, niestety, zawiodło, dzięki czemu za rzadkie stanowiska pozwoliły zbyt wielu kotom wykręcić się od śmierci. Gdyby nie to, rezultat byłby bodaj — że zdwojony. Polując bowiem z naganką dn. 16 grudnia z psami na dziki, widzieliśmy w świeżo opolowanych miotach, prawie taką samą ilość zajęcy, jak w dniu polowania. Niewielką więc widać, w ich ilości ogólnej uczyniliśmy szczerbę. Dzik padł 1, piękny pojedynek wagi 292 klg.

ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

W sprawie trucia lisów.

Jeden z Czytelników naszych w liście z dn. 18 grudnia r. z. zapytuje nas o przepis na przygotowanie trutek na lisy. Przypominamy wszystkim naszym Czytelnikom, że w myśl Art. 41 obowiązującej Ustawy Łowieckiej **trucizna jest uważana za niedozwolony sposób polowania**, że przeto **lisów truć niewolno.**

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

W Warszawie. Bracia Pakulscy, Bracka 22, płacą loco Warszawa ze zwrotem kosztów frachtu, za zająca 7,00 złotych, za bażanta-koguta — 7,50, za kilo sarny-kozła — 2,00, dzika 1,00, za parę kwiczołów 1,20.

Przemysł futrzany Tytus Kowalski, Senatorska 10, notuje ceny następujące: Kuny leśne — 180 zł., kuny-kamionki — 135, tchórze — 40, wydry — 150, gronostaje — 22, rysie — 190, wilki — 72, lisy od 50 do 135. Zależnie od piękności skórki, okolicy pochodzenia, oraz pory zabicia, ceny wahać się mogą o 25 proc. w dół i w górę. Są to ceny, które kupcy płacą myśliwym.

Ceny płacone za skóry futrzane I-a niewyprawione, według notowań firmy Stanisław Stępkowicz, Lwów: Zające 3.50 zł., lisy 10 dol., wiewiórki 60 cent. am., tchórze 4.50 dol., tumaki domowe do 14 dol., kuny leśne 22 dol., wydry 15 dol.

W Berlinie płacono na Nowy Rok za pół kilo sarny I gatunku 1,05 — 1,15 mar., II gat. 70 — 90 fen. Daniela średniego 65 — 70, grubego 55 — 60, cielęcia 80 — 90. Jelenia grubego 58 — 60, średniego 63 — 65, ciel. 68 — 70. Dzika grubego 40 — 50, średn. 60 — 65, warchlaka 65 — 70. Zając duży kosztował 7,30 — 7,50 mar., średni 5,00 — 6,00, mały 3,00 — 4,00, węgierski 6,50 — 7,00. Dziki królik — 2,00. Bażant-kogut młody I gat. 4,00 — 4,50, II gat. 1,80 — 2,00, stary I gat. 3,00 — 3,25, II 2,00 — 2,50, kura I g. 2,50 — 2,75, II g. 1,00 — 1,50.

Dowóz zajęcy był tak znaczny, że podaż przewyższała popyt, wskutek czego ceny ich spadły. Natomiast dowóz grubszej zwierzyny był nieduży.

W Rydze dowóz zwierzyny w grudniu był bardzo mały. Przywóz z Rosji spodziewany jest dopiero w styczniu.

Skórki w Berlinie. Dowóz w czasie świąt był bardzo duży, przewyższając popyt. Zanotowano: Kuna-kamionka I gatunku — do 65 marek, kuna leśna — 85, tchórz — 15, łasica — 7, lis — 30, zając — 1,60, dziki królik — 55 fen.,sarna 1,50.

Rynek futer. Na światowym rynku futer ruch znaczny. Zarówno do Lipska, jakoteż do Londynu i Paryża zjechała wielka liczba kupców ze wszystkich krajów. Najbliższe aukcje w Lipsku odbędą się w następujących terminach: 18—20 stycznia 1928 r., 27 do 29 lutego, 28 do 30 marca i 2 do 4 maja 1928 r. Tendencja na rynkach zagranicznych mocna.

Na naszym rynku ruch w hurtowym handlu futrami nieco osłabł. Hurtownicy spodziewają się jednak w najbliższym czasie poprawy. Niektóre artykuły, przeważnie pochodzenia francuskiego, są mocno poszukiwane.

WIADOMOŚCI MYŚLIWSKIE

Krajowe.

Pozwolenie na broń.—W celu uniknięcia natłoku i szybkiego załatwienia formalności związanych z prawem posiadania broni, wszyscy zainteresowani winni już obecnie zgłosić się do odpowiednich władz w celu prolongaty pozwoleń na r. 1928, gdyż termin wkrótce upływa.

Wypadki z bronią.—W Wiskitkach, odległych o 6 km. od Żyrardowa 17 letni Kazimierz Olendzki i 15 letni Kazimierz Kwiatkowski, wybrali się na pobliskie łąki na ślizgawkę; Olendzki z fuzją, przerobioną ze starego karabinu rosyjskiego. Podczas manipulacji fuzja wystrzeliła, kładąc trupem Kwiatkowskiego, któremu kula na wylot przeszyła głowę.

Spóźniony pomiot. — Inż. Stefan Reichard złapał w Surochowie pod Jarosławiem w Małopolsce dn. 29. IX r. z. zajączka, liczącego 3 — 4 dni życia.

Zamknięcie polowań. — Starostwo Dąbrowskie w Małopolsce zamknęło na przeciąg 2 lat polowanie na terenach spółek łowieckich, gdzie zwierzostan zaczął się zmniejszać z przerażającą szybkością.

Napady kłusowników. — Coraz częstsze są wypadki rozzuchwalenia się kłusowników, którzy w ostatnich czasach napadają na gajowych i straż leśną. Sporo takich wypadków już zanotowaliśmy świeżo na tem miejscu. Obecnie, niestety, przybywają nowe.

We wsi Puszcza Korabiewska pow. Skierniewickiego, na gruntach folwarku Korabiewice od dłuższego czasu kłusownicy bezkarnie urządzali nocne polowania, trzebiąc zwierzynę. Pewnego dnia p. Roman Łukasik, pomocnik rządcy wspomnianego majątku słysząc strzały, zarządził pogoń za kłusownikami. W czasie gonitwy posypały się z zarośli na goniących strzały. Śrut podziurawił p. Łukasikowi palto. Na odgłos strzałów nadbiegła policja z posterunku Puszcza Korabjewska i ujęła trzech kłusowników z bronią w ręku. Są to: Stefan Oziębło, Stanisław Łuczak i Kazimierz Cegielski, okoliczni włościanie.

Nauczyciel szkoły powszechnej w Koninie, p. Aleksander Raciborski, polował przed świętami na polach wsi Potaszniki i, spotkawszy kłusownika, polującego z bronią palną, usiłował kłusownikowi odebrać fuzję. Ten jednak broniąc się, wystrzelił do nauczyciela, raniąc go ciężko w klatkę piersiową. Rannemu udzielili pierwszej pomocy miejscowi włościanie i odwieźli niebezpiecznie rannego do Konina. Kłusownika ujęto.

Zainteresowanie „Chang'iem" — Jedna z kopij wyświetlanego obecnie w stolicy, filmu „Chang", została przesłana na zamek ordynata Alfreda hr. Potockiego w Łańcucie. Odsyłając kopję, zarząd zamku wystosował do biura następujące pismo: „Dostarczony nam, sensacyjny film „Chang" jest bezwarunkowo najwspanialszem widowiskiem świata. Wspaniałe zdjęcia z natury i niezrównana gra wykonawców, zachwycają widza przez cały ciąg obrazu. „Chang" został wyświetlony w zamku Łańcuckim ordynata hr. Alfreda Potockiego w dniach 27 i 28 grudnia, wywołując ogólny zachwyt i podziw".

Walka z dzikiem. — W Zulinie pow. Stryjskim zjawiły się dwa dziki, które pobiegły w stronę lasu, a jeden z nich zapadł się w rów, głęboko napełniony śniegiem. Jeden z włościan Pieniążek, zaczął kłuć dzika widłami. Wtedy zwierzę, wydostawszy się ze śniegu, rzuciło się na Pieniążka i obaliwszy go na ziemię, zaczęło tratować. Na pomoc Pieniążkowi podbiegli inni, Walczuk i Derkacz, których dzik powalił również na ziemię, tratując, gryząc i kalecząc. W rezultacie dzik uciekł.

Wilki.— W ostatnich czasach w okolicach pogranicza polsko-litewskiego zjawiły się wilki, niekiedy w wielkich stadach. Na odcinku Olkienik wielkie stado wilków napadło na patrol straży pogranicznej. Wilki rozproszono kilku salwami, przyczem 4 wilki padły martwe od kul, reszta zaś spłoszona rozbiegła się po sąsiednich lasach. Liczba wilków w lasach pogranicza polsko-litewskiego jest tak wielka, iż wszczęta ma być akcja wytępienia szkodników.

Zagraniczne.

Polowanie z łukiem i oszczepem. — W Londynie powstał nowy klub myśliwski, który propaguje polowanie na dzikie zwierzęta przy pomocy łuku i oszczepu, tak jak polują dzikie ludy. Niezadługo wyruszy do środkowej Afryki grono, złożone z 10 angielskich gentelmanów, uzbrojonych w łuki, aby zapolować na tygrysy i lwy.

Śpiew ptaków w szkołach. — Z uwagi, że dzieci miejskie nie znają prawie zupełnie śpiewu ptaków, w szkołach angielskich zaprowadzono gramofony z płytami, na które pochwycono te śpiewy, zwłaszcza śpiew słowika.

Przeciw wyścigom chartów. — Delegacja biskupów w Anglji wręczyła niedawno Zarządowi City w gmachu Guild-Hall petycję, protestującą przeciw wyścigom chartów w Pałacu Kryształowym. Protest ten zwabił licznych przeciwników wyścigów charcich, co w dalszym ciągu miało to następstwo, że opinję tę popierano głośnymi okrzykami. Petycja nosiła podpisy 24 tysięcy mieszkańców południowego Londynu, domagających się, aby nie dano żadnej ulgi organizatorom wyścigów charcich. Proszący domagali się nawet, aby Zarząd Miasta stwierdził, czy koncesja Pałacu Kryształowego nie stoi w sprzeczności ze statutami towarzystwa, ciągnącego zysk z tego gmachu. Jakie zaś są te zyski, świadczy „boom" w akcjach towarzystw urządzających wyścigi charcie. Największe z tych towarzystw, ufundowane nie tak dawno z kapitałem 5000 funtów w akcjach jednoszylingowych, przechodzi teraz w inne ręce i za każdą szylingową akcję, nowe towarzystwo płaci 7 funtów i 10 szylingów. Czysty dochód dotychczasowego towarzystwa za ostatnie 4 miesięce obliczają na 145.000 funtów.

Niedźwiedzie na Alasce. — Dla obrony przed napadami niedźwiedzi powstała na Alasce specjalna „gwardja". Składa się ona ze znakomitych myśliwych, oswojonych z życiem w samotności, doskonale wyekwipowanych i posiadających czółna lub narty, zależnie od pory roku.

1000 srebrnych lisów. — Największy transport żywych srebrnych lisów opuścił niedawno Charlottetown w Kanadzie w drodze do Norwegji. Wielka liczba kupców norweskich bawiła tam parę miesięcy, wybierając okazy, mające być podstawą nowego przemysłu norweskiego na Prince Edward Island. Zakupione zwierzęta przedstawiają wartość 4.300.000 złotych.

Wilki we Włoszech. — Z Rzymu donoszą, że skutkiem niebywałych mrozów ukazały się we Włoszech wilki, które gnębione mrozem szukają żeru w bliskości mieszkań ludzkich.

ZAWODY STRZELECKIE.

Klasyfikacja polskich strzelców. Na VII międzynarodowych zawodach strzeleckich w r. 1927 w Rzymie w poszczególnych kategorjach zawodnicy polscy osiągnęli następujące miejsca: kategorja VI — Trieste: stawało do tych zawodów ogółem 1982 zawodników, sklasyfikowano 400-tu. Por. Zaleski Kazimierz, zajął miejsce 53-cie, ppłk. Gabriel Władysław — 146-te. Kategorja XV — Littorio — pistolet dowolny: stawało 161 zawodników, sklasyfikowano 70-ciu, por. Borzemski Marjan 64.

Narodowe zawody amerykańskie. W narodowych zawodach strzeleckich Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej uczestniczyło około 2.000 zawodników, którzy zużyli 1.100.000 naboi. Zawody odbyły się w parku Perry. W ciągu miesiąca strzeleckiego rozegrano 64 zawody główne, do których należały także strzelania myśliwskie ze strzałem pojedyńczym i podwójnym do biegnącego jelenia. Pośród nagrodzonych w strzelaniu o nagrodę prezydenta Stanów Zjednoczonych, znajdował się polak, p. Młyńczak. Warunki tej nagrody najwyższej były następujące: 10 strzałów na 20 yardów, maksimum do osiągnięcia 100 punktów; 10 strzałów na 600 yardów, maks. 50; 10 strz. na 1.000 y. (900 metrów, maks. 50 p.). Zapisało się do strzelania 1371 zawodników. Strzelanie trwało 2 dni. Nagrodę I zdobył p. Tebey z marynarki Stanów Zjednoczonych, który wybił 196 p. na 200 możliwych.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

P. Seweryn Bagiński p. Hoczura. Dziękujemy za ciekawe informacje dotyczące bobrów. O sprawie tej powiadomiony został referat łowiecki Min. Rolnictwa. Prosimy o dalsze wieści.

P. Jerzy Woszczynin p. Zelwa. Uwagi Pana o Kalendarzu dowodzą, iż nie przeczytał go Pan uważnie. Wszystkie informacje podane tam są jaknajściślejsze. Niedźwiedzie, lisy, dziki, kuny leśne etc. nie są pomieszczone wśród zwierząt skazanych na tępienie, ani wśród zwierząt chronionych; mówi o nich wyraźnie Art. 51, który przed wysłaniem listu należało przeczytać: może być na nie ustanawiana ochrona, a o ile ochrona nie jest ustanowiona polowanie dozwolone jest przez cały rok.

Co do łosi i wiewiórek — to również informacja jest jaknajściślejsza. Gdyby Pan uważnie przeczytał tytuł kalendarza, zobaczyłby Pan, iż jest on na r. 1928. Zobaczyłby Pan w tymże Art. 51 pkt. a, że Minister ma prawo rozszerzać ochronę na pewne gatunki. Otóż w r. 1928 całkowitą ochroną objęte zostaną łosie, dropie i wiewiórki.

Informacje kalendarzowe są więc najzupełniej ścisłe; aby o nich wygłaszać zdanie — należy je przedewszystkiem uważnie przeczytać. Można z tego dużo skorzystać.

P. Wl. L. p. Słonim. Zasadniczo na obszarze jednej gminy winien być utworzony tylko jeden obwód łowiecki wspólny. Od tej zasady istnieją następujące wyjątki:

1) gdy grunty włościańskie nadające się do utworzenia obwodu łowieckiego wspólnego, tworzą nieprzerwany obszar conajmniej 1000 ha, wówczas można z nich utworzyć kilka obwodów wspólnych, każdy z nich jednak ma wynosić conajmniej 500 ha nieprzerwanej powierzchni,

2) gdy grunty włościańskie nadające się do utworzenia obwodu łowieckiego wspólnego, rozrzucone są w kilku nie łączących się grupach, wówczas z każdej takiej grupy można utworzyć obwód łowiecki wspólny, jeżeli grupa wynosi conajmniej 250 ha,

3) w gminach zbiorowych każda wieś (kolonja, zaścianek) może utworzyć odrębny obwód łowiecki wspólny, o ile obszar gruntów składających się na obwód wynosi conajmniej 250 ha. ciągłej powierzchni.

P. Z. Fryczowi. Art. 39 ustawy jest najzupełniej dobry i pożyteczny. Nikt nie strzela psów dla przyjemności, tylko dla ochrony zwierzostanu. Jeżeli więc pies w polu znajduje się z właścicielem, wystarczy pociągnąć za to właściciela do odpowiedzialności (a do tego ustawa daje pole). Strzelanie psów przy nodze właściciela byłoby nonsensem, choćby ze względu bezpieczeństwa publicznego. Nieliczenie się świadomie z ustawą dyskwalifikuje najbardziej nawet „prawidłowego" myśliwego.

P. J. Kowalskiemu. Gdy właściciel lub dzierżawca obwodu unieważni wydane pisemne zezwolenie — wówczas podlega również unieważnieniu wydana na zasadzie takiego zezwolenia karta łowiecka.

Redaktorzy: **Jan Sztolcman i Juljan Ejsmond.** Wydawca: **Centralny Związek Polskich Stow. Łowieckich.**

OGŁOSZENIE.

Dyrekcja Lasów Państwowych w Wilnie podaje do wiadomości, iż w dniu 26 stycznia 1928 r. o godzinie 12-tej w lokalu Dyrekcji (Wilno, ul. Wielka 66) odbędzie się licytacja ustna i za pomocą składania ofert pisemnych, na dzierżawę większych terenów łowieckich w Nadleśnictwach: Smorgońskiem, Podbrodzkiem, Uszańskiem, Orańskiem, Dziśnieńskiem i Święciańskiem.

Szczegółowy wykaz objektów wydzierżawianych, warunki licytacyjne, wzór oferty i umowy dzierżawnej są do przejrzenia w Oddziale Gospodarczo-Technicznym D. L. P. (pokój Nr. 7).

Dyrekcja Lasów Państwowych w Wilnie.

Wilno, dnia 28 grudnia 1927 r.

Zakł. Druk. P. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.